

ZOŁNIERZ POLSKI



PISMO POSWIECONE CZYNOWI I DOLI ZOŁNIERZA POLSKIEGO.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, WIERZBOWA NR. 9. — TELEFON 632 WOJENNY
CENA EGZEMPLARZA 25 FEN.

Na Nowy Rok.

Jeszcze chyba nigdy nie szły nam tak prędko dnie, tygodnie i miesiące, jak w roku 1919. Każdy człowiek przeżywa czasy obojętne i czasy, w których cała jego natura porwana jest prądem gwałtownych przeżyć. Nigdy jednak dotąd wszyscy razem, (cała nasza zbiorowość, cały nasz Naród) — nie przeżywalimy tyle, cośmy przeżyli w roku 1919...

Gdy sięgniemy myślą wstecz i przesuniemy jeszcze raz przed pamięcią naszą ubiegłe dzieje tego roku, to zauważymy, iż każdy jego miesiąc, każdy tydzień nieomal obfitował w nadzwyczajne i niezwykle wydarzenia.

Główny ciężar, główna waga tych wydarzeń spadała na nas, na żołnierzy polskich. Bo taki to już jest podział pracy, podział z którego my, żołnierze, możemy być dumni i szczęśliwi. A mianowicie: Naród urządza się w kraju, zakłada podwaliny swego życia, ufając, że żołnierz przy granicach stoi, granic strzeże i nad bezpieczeństwem całości czuwa.

Otóż powiadam, główny ciężar, główna waga wydarzeń zeszłego roku waliła się na nas.

Prowadziliśmy cały szereg wojen, ratowaliśmy, często sami będąc bez odzieży i bez koszul nawet, całe połacie naszego kraju i naszej Ojczyzny, musieliśmy zabiegać i pędzić na gwałt w Cieszyńskie, gdy nas tam nagle zaskoczyła zdrada, musieliśmy podjąć, podjęliśmy i do szczęśliwego końca doprowadziliśmy walkę z Ukraińcami. Ileż razy w tym roku los kochanego Lwowa opierał się już tylko o tych kilka tysięcy

polских bagnetów?... Ileż razy życie przeszło miliona Polaków w Galicji Wschodniej ostatnią nadzieję widziało w naszych, kulami oświstanych, starych mundurach?... Nie przesadzę, gdy powiem, że mały biały orzełek, którego nosimy na naszych czapkach, był dla milionów ludzi zamieszkujących kresy polskie i to nie tylko dla milionów polaków, ale dla Rusinów, Ormian, Rosjan, czy Żydów, znakiem ładu, porządku i lepszej przyszłości.

Ziemię, którą zchodzili nasi dziadowie, nasi pradziadowie, szczerze na niej szafując swą krwią i my zeszlśmy z bronią w rękę, starając się choć w części sławie naszych przodków sprostać. Stoczyliśmy wiele bojów z wrogiem, liczebnie zawsze od nas silniejszym. Cóż nam w tych bojach dodawało otuchy i dzięki czemu w końcu odnosiliśmy zawsze zwycięstwo? Otuchy dodawała nam miłość Ojczyzny, miłość armji, miłość wspólnego znaku. Szale zwycięstwa przechylały się na naszą stronę dzięki temu, iż, przejęci koniecznym duchem karności, byliśmy w rękę naszych wodzów narzędziem posłusznym, stanowczo i nieomylnie pracującym. Karty i stronnice krwawe dziejów wojny polskiej z bolszewikami, to stronnice, z których odczytać można, jak wielką odpowiedzialność i jak wielkie ryzyko nieśli wodzowie, a równocześnie, jak wielki trud przyjmowali na siebie żołnierze. Wyprawa na Wilno, kierowana osobiście przez Naczelnego Wodza, który walczył razem z żołnierzami, niosąc zarówno w tej walce trudy wodza, jak trudy szeregowca, może być niejako obrazem tego, w jakich warunkach, w jakim nastroju, z jakim duchem walczyliśmy.

Każda nasza wyprawa wojenna, każda wielka bitwa, każda dłuższa planowa operacja była jakgdyby wiosennym świętem siły i zdrowia naszej armji, każda taka wyprawa zespalała mocno ze sobą bratnie szeregi i wkorzeniała w ich serca coraz głębszą miłość do Wodza.

W jesieni roku 1919 przyszło nam stoczyć ciężki bój na olbrzymim froncie litewsko-białoruskim. Bój, do którego bolszewicy przygotowali znaczne rezerwy i zgromadzili wielką siłę ognia artyleryjskiego. Bojem tym długotrwałym i zażartym kierował z żelazną wytrwałością dowódca tego całego frontu generał Szepetycki. W boju tym okazało się również, że nie tylko wojska linjowe, ale że całość naszej siły wojskowej, wraz z tak trudną w dzisiejszych czasach i na tych olbrzymich przestrzeniach służbą łączności, służbą wywiadowczą, służbą aprowizacji i zaopatrzenia, — że całość naszej siły wojskowej działa sprawnie, jak przystało na nowożytną wielką armję.

Możemy więc staremu rokowi, który od nas odchodzi śmiało patrzeć w oczy. Możemy mu powiedzieć: Byłeś ciężki, wymagałeś wiele, nakładałeś na nas wielkie ciężary, byłeś nawet bardzo ciężki, ale nasze młode ramiona udźwignęły cię, a praca naszych kochających cię serc podolała mozołom. Możemy, jak dobry pracownik, który jeden wór do śpichrza odnosi aby podjąć nową pracę, — możemy ciężar tego starego roku odnieść do nieprzebranych śpichrzów historii naszego Narodu i z czystym sumieniem, oraz z dobrą nadzieją możemy iść ku nowej pracy.

Jaka będzie ta nowa praca żołnierza polskiego? Trudno to w tej chwili przewidzieć, a co najwyżej w zarysach można się nowych zadań spodziewać. Za-

dania te wynikać będą z położenia naszej Ojczyzny, z troski, jaką ta Ojczyzna ma względem swych granic i kresów. Więc, oto słyszy się, że podobno Galicja Wschodnia, że podobno Lwów, któreśmy krwią naszą serdeczną wielokrotnie obleli, niby to ma być przy Polsce, a niby to właściwie niema być, bo jakieś się robią kontrakty, dzierżawy na dwadzieścia pięć lat!..

Więc oto słyszy się, że Denikin, mimo swe klęski i porażki, nie przestaje tracić apetytu nie tylko do Galicji Wschodniej, ale nawet do Chełmszczyzny... Jeszcze skądinąd słyszymy, że wcale nie jest postanowiony los tych ziem, które takim sercem i taką radością nas przyjmowały, witając w Wilnie nasze wojska jak zbawców!.. I oto również słyszymy, znów skądinąd, że chmury wiszą nad naszą granicą południowo-zachodnią, że się tam Czesi uwijają i coś niedobrego majstrują. A znów na północy sprawa naszego dojścia do morza, sprawa i tak już maluskiego skrawka, przez który się ziemie nasze z wielkim morzem i z całym światem łączyć mają, też jakoś ciągle nie jest wyjaśniona...

Oto są te sprawy ważne, pilne, potrzebne, które się z pewnością dobrze wyjaśnią i na dobro obrócą, gdy armja nasza będzie silna, zdrowa i pięknym duchem walki ożywiona.

Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, życzenia noworoczne już same wynikają i wypływają.

Czegóż sobie życzymy, my żołnierze?

My żołnierze życzymy sobie dla naszego Wodza Naczelnego sto lat zdrowia i siły, a pomiędzy sobą, od wielkich dowódców frontu zaczynając, na małym szeregowcu kończąc, życzymy sobie wszyscy wielkiej, pięknej armji przez Naród bardzo kochanej, przez wrogów szanowanej, a na wszystkich naszych granicach twardym murem stojącej.

Sewer.

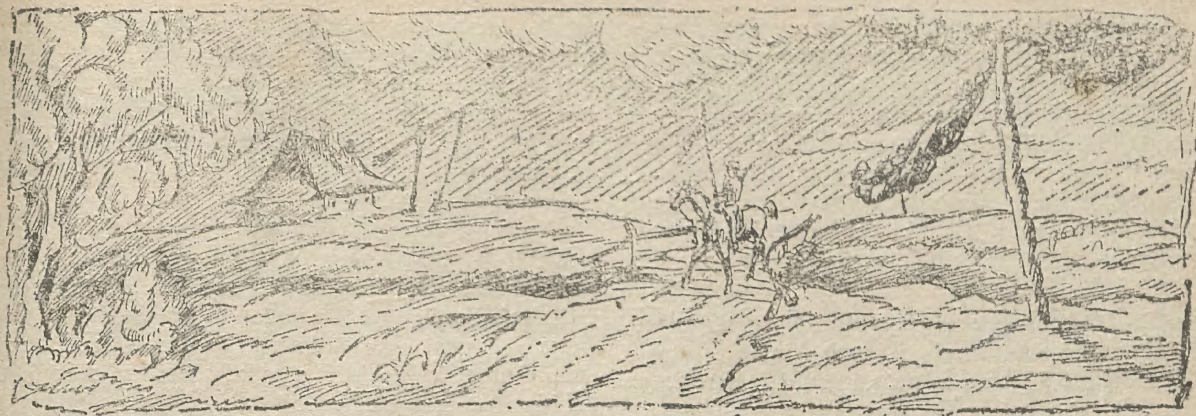
Ruś Czerwona.

W chwili, kiedy sprawa przyłączenia do Polski w ten lub inny sposób Galicji Wschodniej jest ciągle na porządku dziennym — jest rzeczą nader aktualną przypomnieć naturalny związek tej dzielnicy, zwanej ongi Rusią Czerwoną, z Polską, związek, ciągnący się nieprzerwanie od czasów zamierzchłych do dnia dzisiejszego.

Musimy raz wreszcie stracić wątpliwość w tej kwestji i zgodzić się na to, że kraj liczący połowę ludności polskiej, kraj, gdzie każda gruda ziemi przesiąknięta krwią polską, gdzie każda osada, wieś i miasto są dziełem ręki polskiej, gdzie cała kultura jest tworem wyłącznie tylko ducha polskiego, — że ten kraj jest organicznie przyrośnięty do ciała Polski, a najsurowszy, ale bezstronny wyrok musi przyznać słuszność naszym żądaniom.

Wskażę wam to najlepiej dzieje:

Oto najstarszy kronikarz ruski Nestor pisze pod r. 981: „Poszedł nasz Włodzimierz na Lachów i zajął ich grody: Przemyśl, Czerwień i inne, które są do dzisiaj dnia pod Rusią”. Nie polska to zatem wiadomość, ale ruska, której nie obalą żadne wykręty dzisiejszych po-



lityków rosyjskich i ruskich. Więc ziemia ta należała już zdawna do Polski, a tylko książę ruski zagabił ją, korzystając z tego, że Mieszko I zajęty był wprowadzaniem chrześcijaństwa w Polsce i walką z Niemcami.

Syn Mieszka, Bolesław Chrobry, zaraz upomniał się o ziemię czerwieńską, a gromiąc wroga, zapędził się aż do Kijowa, na którego murach wyszczerbił swój miecz. Po jego śmierci Ruś Czerwona kilka jeszcze razy odpadała od Polski, przyczem książęta ruscy nie tylko szerzyli tu prawosławie, które sami wyznawali, lecz, aby zmienić wygląd kraju, wysyłali ludność tubylczą na dalekie wschodnie granice swojego państwa, sprrowadzając stamtąd osadników, złożonych z rusinów i z innych narodowości.

Lecz Polska nigdy nie zrezygnowała ze swoich praw. Ilekroć tylko siły pozwalały jej na to, upominała się o Ruś Czerwoną słowem lub mieczem. Czynili to: Bolesław Śmiały, Bolesław Krzywousty, Kazimierz Sprawiedliwy, aż ostatecznie w XIV wieku Kazimierz Wielki na stałe przywrócił Grody Czerwieńskie Polsce.

Zaczęły się od tej pory ciężkie czasy pracy nad zagospodarowaniem kraju, zniszczonego ciąglem przechodzeniem z rąk do rąk i rządami różnych obcych książąt, którzy, tu nigdy nie czując się u siebie, o kraj nigdy nie dbali.

Zaraz po przywróceniu Rusi do Polski funduje Kazimierz Wielki dla licznej ludności polskiej wiele kościołów, a na ich czele ustanawia biskupstwo w Haliczu, gdzie wybudował wspaniałą, przez długie wieki stojącą, katedrę. Niósł najpierw światło i ulgę duszy.

I zaczęło się tu od tej chwili wieczne odbudowywanie polskości, niszczonej ciąglem napadami Turków i tatarów.

Ale, mimo nieraz szalonego nacisku ze strony pogan, Polska nie ugięła się ani razu i nie odstąpiła ani piędy swej ziemi. Najlepszych swych synów słała na kresy ku ich obronie, Lała się polska krew i rosły kurhany, jako nigdy nie zmasane pieczęcie na dokumentach przynależności tej ziemi. I tak przez wieki święciło tu tryumf swój polskie bohaterstwo, a równocześnie polska myśl twórcza, — przejawiał się niezwalczony instynkt narodowy.

On to pomógł przetrwać nierozdzielnie czasy rozbiorów i doprowadził w jedności te ziemie aż do najnowszych czasów. Rozbiorcy, chcąc nas osłabić, z obawy ciągle wiszącej nad nimi kary za rozbój, wprowadzili właśnie między zgodnie dotychczas żyjące narody. Niezgoda była sztuczna, ale podsycana i podże-

gana z całych sił, zaostrzała się, przyćmiewała jasną myśl i kopała przepaść, którą znowu musiały wypełnić ciała najlepszych dzieci Polski.

Czyż po ostatniej obronie Lwowa, gdzie walczyły dzieci, kobiety wraz z mężczyznami i starcami, śmiałyby kto wątpić jeszcze, z kim związany jest ten kraj?

Tak zwanym ukraińcom galicyjskim, podtrzymywanym przez Czechów w walce z Polakami, chodzi o bogactwo naftowe Borysławia. Ale skoro zdołaliśmy przetrwać szereg wieków i wszystkie trudy pokonać w imię miłości tylko bezinteresownej, gdyż w ciągu całych wieków o bogactwach tych nie wiedzieliśmy, to dzisiaj w imię miłości, sprawiedliwości i należnych nam bogactw utrzymamy dziedzictwo pradziadów mimo zakusów i intryg oślepych w nienawiści wrogów, wspomaganych w swej walce bez ducha — niemieckimi markami.

Duch polski nie złamie się mordem i pożogą, nie uchyli się przed największą ofiarą, lecz stać będzie twardo i nieugięcie na straży nigdy nieprzedawnionych praw i sprawiedliwości.

Rok temu.

Zda mi się, że to sen, a nie rzeczywistość, gdy sięgnę pamięcią w tak niedalekie, a nadzwyczaj szybko rozwijające się wypadki roku ubiegłego. Ta radość rozpieszczająca pierś, uczucie, że to moment czegoś nowego, zwykłego, gdy widział na ulicach Warszawy rozbrajanie Niemców, pobladłych z trwogi i tajonej wściekłości. Entuzjazm i szybkie tworzenie się armii polskiej, w szeregach której wkrótce się znalazłem. Tworzył się właśnie 34 p. p. 10 grudnia 1918 r. następuje wysłanie 6 komp. tegoż pułku pod dowództwem por. Świerczyńskiego do Przegalini pod Łukowem celem objęcia linii demarkacyjnej, a w kilka dni potem zajęcie Międzyrzecza, ociekającego jeszcze krwią pomordowanych w okrutny sposób i spalonych przez Niemców 39 P. O. W., rozkopanie wspólnej mogiły, w której byli złożeni, rozpoznawanie zmasakrowanych zwłok wśród jęku i płaczu rodzin poległych, długi szereg wozów z 39 zwłokami w trumnach, okrytych wieńcami, prowadzonych na miejsce wiecznego spoczynku przez duchowieństwo z biskupem siedleckim na czele i ten przeogromny jęk, bijący w niebo — obrazy niezem niezatarte w mej pamięci. Lecz nie-

zatarła również zostaje wspomnienie serdecznego przyjęcia, jakiego doznaliśmy od mieszkańców Międzyrzecza. W wigilię Bożego Narodzenia formalnie wyrwano nas sobie, bo każdy z mieszkańców pragnął spożyć wieczerzę wigilijną z pierwszym polskim żołnierzem, pozostałym, którzy byli na służbie, przysłano do koszar jedzenia i piwa poddostatkim, następnych dni było to samo. Wśród tej serdecznej atmosfery zapominaliśmy, że jesteśmy zdala od rodzin naszych.

Dochodziły nas już wtedy słuchy, że w Białej Siedleckiej, którą okupowali jeszcze Niemcy, czynią przygotowania, by zgotować nam niemniej serdeczne przyjęcie. Jakoż wkrótce, według umowy z Niemcami, ci ostatni mieli 1 stycznia 1919 r. opuścić Białą. Nasz II batalion pod dowództwem por. Świerczyńskiego i szwadron ułanów por. Sokołowskiego już dn. 30 grudnia r. 1918 podsunął się pod Białą, a dn. 31 grudnia 1918 r. o godz. 10-tej rano weszliśmy do miasta i zatrzymaliśmy się koło kościoła parafialnego. Na stacji stał jeszcze ostatni niemiecki pociąg, mający odejść w stronę Brześcia, a z rynku wyjeżdżała niemiecka artylerja i auta, wkrótce reszta Niemców znikła z miasta, a tłumy zaległy rynek i ulice położone koło kościoła, gdzie stał nasz baon i szwadron por. Sokołowskiego. Nadeszły delegacje ze sztandarami i po przemowach, na które krótko, po żołniersku odpowiedział dowódca nasz por. Świerczyński, rozeszliśmy się do koszar, w których przed chwilą jeszcze byli Niemcy. Po południu dnia tegoż urządzono w gmachu gimnazjalnym przyjęcie dla przeszło 400 żołnierzy. Niezapomniany to był również dzień. Kiedy zbliżyliśmy się do gimnazjum, panie w bieli wyszły na nasze spotkanie, tworząc szpaler od wejścia do gmachu aż na górę, do sal pięknie przybranych w barwy narodowe, gdzie nakryte stoły nęciły zgłodniałą rzeszę żołnierską. Wkrótce te same

panie zaczęły roznosić potrawy. Żartom, uśmiechom, toastom i śpiewom nie byłoby końca, lecz mieliśmy rozkaz pamiętać o pozostałych, którzy dla braku miejsca mieli wkrótce nadejść. Wracaliśmy tedy do koszar, unosząc ze sobą niczem niezatarte wspomnienia ze zdarzeń dnia tego. Pułk nasz otrzymał wkrótce nazwę Białskiego.

Ta serdeczna zbiorowa troska o nas, kiedy to prawie wszyscy, z wyjątkiem kilku starych „legunów“, stawialiśmy pierwsze kroki, służąc w wskrzeszonej Polskiej Armji, była wspianiałym bodźcem dla niejednego z nas do dalszych trudów i walk. Dzisiaj, w rocznicę, brak wielu z pośród nas, ci złożyli chwalębnie swoje życie w obronie granic ojczystych. — Cześć Im!

Z. Koter.

Miejsce postoju, w grudniu 1919 r.

Obowiązkowa nauka czytania i pisania w oddziałach.

Nie trzeba zdaje się tłumaczyć jak pożyteczna to jest rzeczą, a jednakże są tacy, których jedynie groźba kary zapędza do książki, przykład tego mam w szkole którą prowadzę.

Niemądre to jest powiedzenie, jeżeli żołnierz, przez próżniactwo nie chcący korzystać z dobrodziejstw nauki, mówi, że nie będzie się uczyć, bo oficerem i tak nie będzie. Nie w tem rzecz, towarzysz broni, że nie będziesz oficerem, bo cała polska armja nie może się składać z samych oficerów, tak jak w cywilu nie mogą być wszyscy krawcami, bo ktoby ci buty uszył lub uprawiał pole? Powinieneś zrozumieć, że człowiek nie umiejący czytać, ani pisać jest najwięcej skutkiem swojej ciemnoty wy-

BEREZyna.

(Dnia 11-14 września 1919 r.).

(Dokończenie).

Reszta granatów w garść i naprzód, bo nie możemy pozwolić deptać sobie po piętach. Na chwilę odpieramy ich. W tył marsz!

Odgryzając się nieprzyjacielowi, cofamy się w porządku. Tam nasi zajęli okopy, przyjmą ich należyście. Myśmy swoje zrobili: nasi mieli czas przygotować się do walki. Wycofałem oddział. Nogi odmawiają posłuszeństwa. Przedzieramy się z ppor. Olszewskim przez zwalone drzewa. Na prawo, na wysokość mojej wloką bolszewicy karabin, na lewo zajęli leżące skośnie przedemną wzgórze. Mamy trzy ładunki. Most tuż. Jedną kulę w bandę na trakcie. Dziwnie wygląda wyścig śmiertelny. Oni prosto traktem, a ja na wskoś do mostu. Od czasu do czasu słyszę ostro koło ucha — próbują trafić mnie. Za-

czynam biec. Zadrzałem. Koziół hiszpański, zagrażający most nie zamknięty. Pluton wycofał się do okopów, nie zagroził mostu, bo wiedział, że jeszcze ktoś pozostał za rzeką. Bolszewicy ostatka sił dobywają, aby wpaść na most przedemną. Tchu brak. Jedna myśl: most zadrutować. Jeszcze wzgórze, jeszcze kilkadziesiąt kroków. Nareszcie dopadłem. Z dzielnym ppor. Olszewskim, który spokojnie czekał na moście, drutujemy przejście i po moście ku swoim. Rozgniewali się bolszewicy. Biją do nas ile sił, ale wściekłość ich zaślepiła, dziurawią most, my cali wpadamy do okopów. W tej sekundzie obsada nasza rozpoczyna ogień. Zakotłowało się u wroga; próżne wysiłki, fali ognia nie przejdą; kryją się w lesie i rozpoczynają regularne forsowanie mostu. Skończyły się ich zwycięstwa. Jeden pluton pozbawiony amunicji łatwo w trzy rotę zmusić do odwrotu, ale dwóch plutonów z okopu nie ruszą. Sprowadzili artylerję. Ostrzelali błonie za nami. W okopy boją się bić, bo mogliby swoich razić; odległość między liniami nie przenosi trzystu metrów. Do wieczora zażarty bój piechoty. Noc. Odetchnęliśmy. Ogień w nocy słabł i wzrastał stopniowo. Nazajutrz po oparowaniu ogniem nieprzyjaciela, zaczyna się polowanie

zyskiwany przez złych ludzi. Często też słyszy się takie powiedzenie: mój ojciec nie umiał czytać ani pisać i żył. To prawda, że żył i ty będziesz żył bez nauki, lecz wtedy życie twoje będzie podobne do życia zwierzęcego. Jak wół będziesz się obracał w ciasnem kole swej pracy, zadowolony z tego, że Ci po pracy dadzą zjeść i wypocząć.

Już sama umiejętność czytania daje człowiekowi wiele korzyści. Czytając pożyteczną książkę znajdziesz tam niejedną dobrą radę, z której możesz skorzystać, bo ludzie uczeni po to piszą książki, żeby z tego co oni wypraktykowali i obmyśliли, a potem opisali w książkach skorzystali inni ludzie. W takich dobrych książkach znajdziesz niejedną dobrą radę, czy to dotyczącą gospodarstwa lub rzemiosła, czy też opisy krajów, których nie znasz i nie możesz tam być, a w których ten, co to opisał był, widział na własne oczy, opisuje jak żyją inni ludzie, jakie dobre mają zwyczaje, któreby się dało i u nas wprowadzić i wiele, wiele pożytecznych rzeczy mógłbyś, umiając czytać, dowiedzieć się z takich właśnie książek.

Tak jak człowiek uczy się żyć i radzić sobie, patrząc na życie innych, to samo jest i z dobrą książką, która będzie dla ciebie najlepszym nauczycielem i doradcą w niejednej sprawie.

Umiejętność pisania jest tak potrzebna, jak umiejętność czytania. Jeśli nie umiesz pisać, musisz sobie szukać kogoś, kto by ci napisał list, lub coś innego, często za zapłatą i to nie jesteś pewny, bo jesteś jak ślepiec, czy tak napisał jak chciałeś, czy cię nie oszukał. Pomyśl więc jaką to korzyść daje umiejętność czytania i pisania.

Pamiętam, że po skończonej wojnie japońskiej wielu wracało do kraju z niewoli od Japończyków. Nie mogli się oni nachwalić jaki to mądry naród Japończycy, każdego umie czytać i pisać, mało tego, bo cóż Japończyków mogli obchodzić jeńcy rosyjscy,

lecz mądry ten naród nakazał w każdym obozie jeńców obowiązkową naukę czytania i pisanie i oto ci, co z kraju od siebie wyszli w świat ciemni, powracając z niewoli od Japończyków, umieli dobrze czytać i pisać, taka to dobra pamiątka pozostało im od Japończyków.

Władze nasze, zakładając szkoły w oddziałach, mają na celu jedynie dobro żołnierza. Opiekując się nim, myślą o wszystkich jego potrzebach. Trzeba tylko, żeby każdy żołnierz zrozumiał to dobrodziejstwo i każdą wolną chwilę wykorzystał na naukę, nie będzie wtedy w Polsce ludzi ciemnych, a ze wzrostem oświaty, wzrośnie dobrobyt i potęga naszej Ojczyzny.

Z. K.

M. postoju dn. 18. XII. 19 r.

A. MICKIEWICZ.

Z ksiąg narodu Polskiego i pielgrzymstwa Polskiego.

XIII.

Nie spierajcie się o zasługi wasze i o pierwszeństwo i oznaki.

Do pewnego miasta szturmowali żołnierze mężni i postawiono na murze drabinę, a wojsko krzyknęło: Kto pierwszy postawi nogi na murze, będzie miał znak wielki wojskowy. Przybiegła pierwsza rota; a iż każdy chciał pierwszy wstąpić na szczyble, zaczęli się odpychać i obalili drabinę i pobici są z murów.

Postawiono więc drugą drabinę i nadbiegła druga rota, a który najpierwej wskoczył na szczyble puszczono go, a drudzy postępowali za nim.

na upatrzonego. Bolszewicy przebiegają z okopu do okopu. Czekamy z bronią gotową do strzału. Skoro tylko pokaże się który, dwadzieścia luf sypie ołowiem. Tak zeszło do południa. Ludzie przemęczeni, ale zadowoleni z walki. Bo czy to nie morowe uczucie zdjąć takiego biegnącego dryblasza. Pada jak rażony piorunem i ani rączką, ani nóżką. Po południu nieprzyjaciół przygotowuje atak na most. Dowódca kompanji kazał mi stać z półplutonem w okopie blisko mostu i w razie wdarcia się bolszewików na most, zagrozić im drogę bagnietem. Ale za każdym razem atak ich łamał się w ogniu naszej piechoty i karabinów maszynowych.

O, bo ołowiu nie żałowaliśmy im. Dla zupełnego zabezpieczenia mostu okopało się czterech zuchów na wiadukcie, tuż przy barjerach. Chwilami cały ogień bolszewicki koncentrował się na tej dzielnej czwórce. Chłopcy wkopali się w ziemię i kpili z nieprzyjaciela. Gorzej było z dostarczaniem amunicji. Wózek posuwał się po równej, jak stół drodze. Ubili konie i ranili dzielnego podoficera broni st. żołnierza Kolatora, gdy w krytycznej chwili podwoził amunicję. Do wieczora ogień nie słabł. Wieczorem zmieniły nas oddziały

trzynastki, a my odeszlśmy przez opustoszałą Berezynę do rezerwy. Podczas walki z naszą kompanją nad Berezyną, według słów wziętych później do niewoli moskali, padło ich około czterdziestu zabitych i przeszło czterystu rannych. Niedługo odpoczywaliśmy bo już na trzeci dzień rozpoczęła się ofensywa na całym odcinku naszej dywizji.

Br. Grabałowski
sierżant 10 komp. 33 p. p.



Ale pierwszy żołnierz z pół drabiny stracił siłę i zatrzymał się, drugim zawałając drogę. A więc następujący żołnierz targał się z nim i oderwał go i w dół rzucił i innych zepchnął; zrobiło się zamieszanie wielkie i wszyscy pobici są.

Aż postawiono trzecią drabinę i wbiegła trzecia rota. Pierwszy żołnierz dostał ranę i iść dalej nie chciał. Ale następujący po nim był mąż silny i ogromny, więc nic nie mówiąc porwał go i niósł przed sobą i zastawiał się nim jak tarczą i postawił go na murze; zaczęli wbiegli inni porządkiem i miasto zdobyli.

A wojsko potem weszło w radę, i chciało dać znak wielki owemu żołnierzowi silnemu. On zaś tak im mówił:

Bracia żołnierze, okrzyknęliście, iż kto pierwszy na murze nogi postawi, znak weźmie; a oto jest żołnierz ranny, który stanął przedemną, on tedy znak weźmie. Przez niego Bóg miasto zdobył.

Nie ważcie lekce, mówiąc, iż tylko prędkości nóg winien pierwsze miejsce; bo i prędkość jest przymiot w żołnierzu, jako siła i męstwo.

Nie mówcie, iż on nic nie sprawił; bo gdyby go nie raniono przedemną, tedy ja odniósłbym tę ranę i możebyśmy miasta dziś nie wzięli. A ten kto zasłania, równy temu kto walczy i tarcza ma równą cenę jak miecz. Znaku nie potrzebuję bo wszyscy wiedzą, com zrobił.

Bóg daje zwycięstwo, używając prędkości jednego, męstwa drugiego, siły trzeciego; a skoro człowiek zręczny lub silny, zamiast nieść w górę towarzysza słabszego, strąca go, tedy robi zamieszanie i klęskę; a jeśli chwali się z zasługi swej, zasiewa niezgodę.

Listy do Żołnierza Polskiego.

List żołnierza Ślązaka.

Miejsce postoju dn. 17.XII. 1919 r.

Czołem „Żołnierzu Polski!”

Zrzuciwszy z siebie ze wstrętem kajdany przemocy niemieckiej i niemogąc dłużej przecierpieć katuszy duchowych, jakie nam zadawali przemocą, uciekliśmy z zagonu rodzinnego, by się schronić pod płaszczy naszej Macierzy, Polskii tam szukać oparcia.

Polska szczodra dla dzieci swoich, otwarła na nasze przyjęcie ramiona i przygarnęła nas do serca, którego ciepło wzmacnia naszego ducha.

I szczęśliwi jesteśmy, gdyż to, o czem z powątpieniem myśleli nasi przodkowie urzeczywistnia się teraz i już po całej Polsce, jak długa i szeroka rozlega się okrzyk całego narodu: „Śląsk musi należeć do Polski!”

Oto są słowa, które sprawiają nam niewysłowioną radość, że nareszcie kraj nasz zostanie wyrwany ze szpon drapieżnego krzyżaka-hakaty.

Tymczasem, zanim to będzie uskutecznione, organizujemy się w kadry, z dumą przyoblekamy na się mundur żołnierza polskiego i stajemy na straży spraw ogólnonarodowych, dając tem początek polskiej sile zbrojnej na Górnym Śląsku.

Toteż i my, Górnoślązacy spieszymy do Ciebie „Żołnierzu Polski”, jako żołnierze polscy, ze słowem powitalnym na ustach, z gorącą miłością ku tej Matce naszej, Ojczyźnie Polsce i z zapewnieniem, że wytrwamy w walce o przynależność naszą do Polski, jako wierni jej synowie.

Czołem! Stefan Kowalski
kapr. z K. Ośw. pułku
1-go pułku Bytomskich strzelców.

List z nad pruskiej granicy.

Było już dobrze popołudniu, gdy z kapralem Kowalewskim wybraliśmy się na patrol na granicę. Będąc nad samym rowem granicznym usłyszeliśmy turkot wozu, zbliżający się do nas, więc ukryliśmy się w najbliższych zaroślach, by zobaczyć kto jedzie. Po chwili ujrzeliśmy wieśniaka, jadącego drogą ze wsi L. położonej tuż za granicą. Niedaleko nas wieśniak ów stanął i począł ładować suche gałęzie na wóz. W tej samej prawie chwili dał się słyszeć głos wychodzącego z boru drugiego Mazura:

Pochwalony Jezus Chrystus.

Na wieki wieków, odpowiada pierwszy i zbiera drwa dalej.

Co słysząc kole was Macieju?

Co by tam słysząc było, niedobrze się dzieje i tyle.

Hm — niedobrze? jeszcze gorzej będzie, na dniach przyjadą do nas Francuzi i Angliczany. — Do samego Olsztyna przyjadzie ich kilka tysięcy.

To chyba wedle tego głosowania, żeby tu Polaki przyszli, odpowiada Maciej.

Bogać tam wedle czego innego.

Eh! może i nie przyjdą.

A ja wam mówię, że przyjdą bo Francuzi są z nimi

Tak — tak — Francuzi mogą być z nimi, aleć my będziemy głosować!

A ja wam mówię, że choćbyśmy wszyscy głosowali za naszym rządem, to Polaki Prusy i tak wezmą — Nie przyjmim ich dobrowolnie, to przyjdą po niewoli — bo u nich siła teraz, a siła! Pół Rosji już zabrali, na Petersburg idą —

Dziej się wola Boska, ja nawet myślę że możeby z nimi nie było najgorzej, boć to zawsze tak jakby swoi — katoliki, ale że tam teraz podobno strasznie źle —

O źle, bo źle. Gazety piszą że w Warszawie wciąż rewolucja, krew się leje ulicami, po wszystkich miastach głód — robotniki rabują —

Tak — tak... Do wojska biorą bez przymus, podatki nakładają...

Względem służbowe nie pozwalały mi się mieszać w rozmowę — ale dłużej już wytrzymać nie mogłem, wyszedłem a raczej wyskoczyłem z zarośli i mówię: Ludzie! i wy w te brednie wierzycie! Wierzycie w to co Krzyżackie pismaki o nas opowiadają? Czy nie widzicie że to zazdrość jeno przez nich mówi, boć my kwitniemy, idziemy wzwyż, a oni są upokorzeni za swoją butę, za pożary miast polskich, za łzy dzieci Wrześniańskich!

— Zadumali się obaj — wreszcie jeden powiada: Tak Panie! ale my do polityki mieszać się nie możemy — my pracujemy na roli i musimy mieć swoje wyrozumienie! Pożegnali się i poszli.

Uczyłem straszny żal do historii.

Zabolało mnie serce, jak człowieka, co chce brata swego ostrzec przed grożącym mu śmiertelnym niebezpieczeństwem, a nie ma mocy go przekonać...

Czemuż w ten lud mazurski nie idą apostołowie Prawdy?!

10. 12. 919. W. Gryglewski.

KONKURS.

Redakcja „Żołnierza Polskiego“ rozpisuje z dniem dzisiejszym konkurs na tytułową winietę „Żołnierza Polskiego“ i rysunki, oraz ozdoby w tekście.

Projekty nadsyłać należy w zamkniętej kopercie zaopatrzonej godłem, do której dołączyć należy zamkniętą kopertę z nazwiskiem i adresem, zaopatrzoną tym samym godłem.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w dniu 15 lutego 1920 r. Do dnia tego można nadsyłać projekty pod adresem redakcji (Warszawa, Wierzbowa Nr 9).

I-a nagroda wynosi mk. 300, II-a — mk. 150, III-a — mk. 100.

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukowania wszystkich nagrodzonych projektów.

Maksymalne rozmiary winiety tytułowej nie mogą przekraczać rozmiarów winiety dotychczasowej.

KRONIKA.

Redakcja „Żołnierza Polskiego“ wśród wielkiej ilości codziennie otrzymywanych listów, dostała list z 3-ej K. K. M. 51 p. strz. kres., który podajemy w całości.

Naszym pełnym wiary i nieustępliwej stanowczości nastrojem świątecznym spieszymy podzielić się z Wami, cni pracownicy, duchy dobre, co niestrudzenie zabiegacie, by nas dzwigać i dolę umilać nam żołnierską. Wdzięczni za pracę Waszą, życzymy w obliczu Roku Nowego, by słowa Wasze znalazły w każdym sercu żołnierskiem, — ile ich tylko wzdłuż 800 kilometrowego frontu bije szlachetnym tętnem krwi polskiej — podobny oddźwięk jak w naszych. Cześć! Strzelcy 3-ej K. K. M.

Za list ten, nadesłany na ręcznie w polu wyko-
nanej pocztówce, Redakcja serdecznie dziękuje.

Położenie bojowe. Na froncie litewsko-białoruskim w okolicy Koplau i Pridrujska dokonały nasze wojska śmiałych wypadów na północny brzeg Dźwiny. Oddział ppor. Jordana zaszedł na tyły bolszewików rozbił ich i zdobył 2 działa, 6 kar. masz. około 100 jeńców. Ppor. Jordan poległ bohaterską śmiercią. Poza to działalność patroli. W okolicy Owruca, na tyłach bolszewickich rozwija się powstanie.

Na Wołyniu dokonano pomyślnego wypadu na Romanów, oraz na wschód od Połonnego.

Pomyślny zwrot w sprawie wschodniej Małopolski. Ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało telegraficzną wiadomość,

z dnia 22 grudnia p. Clemenceau zwrócił się do polskiej delegacji pokojowej w Paryżu z pismem, w którym oficjalnie informuje, iż Rada najwyższa państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych, zadecydowała dzisiaj wstrzymać wykonanie postanowienia nadającego Polsce mandat 25-cio letni na Galicję wschodnią, z zastrzeżeniem późniejszego przedłożenia sprawy nowym badaniom.

Zarząd okupowanego Górnego Śląska. Zajęcie Górnego Śląska przez wojska konflicyjne nastąpi według programu w 8 dni po podpisaniu protokołu pokojowego. Będzie utworzona najwyższa władza administracyjna cywilna, którą będą sprawowały 4 osoby. Prezydować jej będzie generał francuski Levand, do zarządu cywilnego będzie należał włoski generał - brygadjer Marini i angielski pułkownik Percival, o Amerykanach nie nie słychać.

Utworzonych zostanie 8 rozmaitych komisji. Francuzi zajmą 14 okręgów (Kreise) 7-ma bataljonami, Anglicy 6 okręgów 3-ma bataljonami, Włosi 6 okręgów 5-ma bataljonami, Ameryka ma dostarczyć 3-ch bataljonów, ponieważ te jednak prawdopodobnie nie nadejdą, przewiduje się zastąpienie ich przez wojska angielskie. Oddziały angielskie oddane zostaną pod komendę gen. Campela. Dla każdego okręgu utworzona zostanie specjalna komisja, do której przydzielony będzie 1 komisarz polski i 1 komisarz niemiecki.

Wojska angielskie. „Daily Telegraph“ zapowiada odjazd w najbliższym czasie 23 batalionów piechoty, a mianowicie: 5-ciu — do Egiptu, 7-miu — do prowincji nadreńskich i 11-tu — do okręgów plebiscytowych.

Niemcy w sowieckiej armji. Rosyjski rząd sowiecki zaangażował do armji czerwonej bardzo wielu oficerów niemieckich. Pobierać oni będą miesięcznie po 20.000 marek, a oprócz tego jednorazową zapomogę w wysokości 300.000 mk. „Matin“ dodaje, że kilkuset oficerów niemieckich wstąpiło już do służby w armji Trockiego. Fabryki niemieckie sporządzają na zamówienia rządu sowieckiego 28-o centymetrowe armaty.

Kolonje niemieckie. Według projektu przedłożonego Radzie Najwyższej przez komisję mandatową co do rozdziału mandatów zarządu kolonjami niemieckimi, otrzyma Anglia mandat w południowo-zachodniej Afryce niemieckiej i na wyspie Nauru na Oceanie Spokojnym. Nowa Zelandja otrzyma mandat w niemieckiej części Samoa, Australia w niemieckiej części Nowej Gwinei i na Archipelagu Bismarka, Japonja na wyspach Marszałkowskich, Karolińskich i Majańskich.

Odroczenie służby kończącym studia akademikom. Ukazał się rozkaz M.S. Wojsk L. 119 43.IV. P, odraczający służbę wojskową do 1.X. 1920 r. wszystkim słuchaczom wyższych zakładów naukowych, którzy otrzymają od swych uczelni zaświadczenie, iż do tego czasu mają możność złożenia ostatecznych egzaminów.

Zaświadczenia takie winni uzyskiwać w sekretarjacie uczelni zainteresowani wojskowi, względnie ich rodziny lub koledzy.

Odznaka 5-go p. p. Leg. Pol. Redakcja „Żołnierza Polskiego“, otrzymała od bryg. Berbeckiego statut krzyża 5-go p.p. Leg. Pol. „Za dwuletnią służbę w polu“. Poniżej podajemy najważniejsze wyjątki ze statutu:

Krzyż oficerski otrzymać mogą oficerowie 5-go p. p., którzy: 1) zostali mianowani przed 1 stycznia 1917 roku, 2) byli na etacie pułku, lub baonów w skład jego wchodzących przed 1 stycznia 1915 r., 3) przetrzymali swą działalność bojową tylko z powodu ran, lub choroby, 4) są wymienieni imiennie w książeczce legitymacyjnej. „Za dwuletnią służbę w polu“.

Ustanowiony krzyż pamiątkowy ma być odznaką widomą łączącą oficerów, którzy chcą do tradycji 5 p.p. W.P. w 31 roku, do tradycji bitwy pod Iganiami, Kockiem, Kamionką i wielu innych dodać szczytne tradycje Łowczówka, Konar, Urzędowa, wznowionej Kamionki, Koszyszczy, Stowyhoroża, Kościuchnowki, Kołodziei, Sitowicz.

Krzyż żołnierski nadanym być może żołnierzom 5-go p.p. Leg. Pol., którzy przybyli do pułku nie później, jak z Baonem Warszawskim i pozostawali w szeregach do końca bojów.

Żołnierz winien uprzednio uzyskać poświadczenie o nie-
nagannym służbie od swych dowódców-oficerów 5-go p. p., wy-
mienionych w książeczce legitymacyjnej.

Ze szkoły podchorążych, saperów. Inspektorjat Inżynierji i Saperów zorganizował szkołę podchorążych, która mieści się w Warszawie na Powązkach, w miejscu gdzie za czasów Królestwa Kongresowego istniał ćwiczebny obóz Saperów polskich. Szkoła ta ma na celu przygotowanie kandydatów na przyszłych oficerów inżynierji wojskowej i jest pierwszym etapem w wyszkoleniu oficerów Saperów.

Obecny kurs Szkoły jest dostosowany do wymagań t. zw. „wojennego wykształcenia” t. j. ma na celu danie podstawowych wiadomości teoretycznych i praktycznych niezbędnych dla frontowej służby niższego oficera Saperów.

Dnia 20 lutego 1920 roku rozpoczyna się 2-gi kurs tej Szkoły, który trwać będzie 9 miesięcy.

Na podstawie egzaminu końcowego będą kadeci, pod względem kwalifikacji podzieleni na 3 kategorie. Zaliczeni do 1-ej i 2-ej kategorii otrzymują stopień podporucznika, — zaś do kategorii 3-ej stopień podchorążego.

Na ten kurs mogą być przyjęci, oprócz żołnierzy, także i ochotnicy cywili.

Wymagano kwalifikacje, oprócz ogólnie obowiązujących dla służby wojskowej, następujące:

a) matura, pierwszeństwo mają słuchacze wyższych Szkół technicznych, lub ukończeni uczniowie Średnich Szkół technicznych; b) wiek od 18-u do 27-u lat.

Podania należy składać w Inspektorjacie Inżynierji i Saperów (Warszawa, Zamek Królewski) do dnia 20-go Stycznia 1920 roku z załączeniem następujących dokumentów:

a) metryki, b) świadectwa szkolnego, c) zobowiązania się do 3-letniej czynnej służby wojskowej, d) nieletni — uwierzytelnione pozwolenia rodziców lub opiekunów, e) zaświadczenia o nieskazitelnej przeszłości moralnej od władz policyjnych lub opinię dowództwa, f) własnoręcznie napisanego życiorysu, g) 2-ch fotografii.

Wielki lot Paryż—Australja trwa w całej pełni. Awiator francuski Poulet odbył już większą część drogi. Wedle ostatnich relacji świetny ten lotnik już przeleciał przez Rzym, Konstantynopol i Bagdad, ponad Indjami, do Kalkuty, poczem chwilowo wylądował w Birmanji w Rangoon. Tutaj przybył on prawie, równocześnie z lotnikiem Ross-Smuthem który odbywa lot konkurencyjny również do Australji. Z Rangoon Poulet odleciał pierwszego grudnia w kierunku Singapoore. Obaj konkurenci awiatorzy w tym locie z Europy do Australji mają do przebycia jeszcze 9,585 kilom., by dostać się do Melbourne, a to 5,729 kilom. z Rangoon do Portu Darwina w Australji, oraz 3,856 kilom. z Portu Darwina do Melbourne. Jest rzeczą ciekawą, że aparat „Wikers” Smutha jest o wiele szybszy, niż „Candron” Poulet’a i może lotnika francuskiego łatwo zdystansować.

Najtrudniejsza część drogi rozpocznie się po opuszczeniu kontynentu indyjskiego: Lot między Indjami a Australją, przedstawiający niezwykle trudności. Obaj awiatorzy spodziewają się dotrzeć kolejno do aerodromów w Bangkok, Singapoore, na wyspach Borneo, w Batawji, Semarang, Surabaya, a po dojściu w locie do Portu Darwina w Australji, będą jeszcze mieli około 10 aerodromów australijskich do przebycia.

Najstarszem pismem na świecie jest dziennik chiński, wychodzący w Pekinie, p. t. „King Pao” („Pekińskie Nowiny”). Pismo założone w VII w. stuleciu, a więc wychodzi ono już około 1300 lat.

Otwarcie kanału Panamskiego. Jak donoszą dzienniki francuskie otwarcie oficjalne kanału Panamskiego odbędzie się z końcem roku 1920. Floty wszystkich narodów otrzymają zaproszenia na wzięcie udziału w tej uroczystości.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

(Na listy niepodpisane redakcja nie odpowiada).

Pocztą „Żołnierza Polskiego”, P. Kapt. Ta-
deuszowi Trapszo b. dowódcy 2 komp. szkoły podof.
w Ostrowiu Łomż. przesyłają za pośrednictwem „Żo-
łnierza Polskiego” pozdrowienia byli uczniowie szkoły:
sierż. szt. Kołaciński, sierż. Frączak, sierż. Rusiecki.
sierż. Powgża, sierż. Oper, sierż. Hedz.

Sierż. F. Fagczakowi w polu. Dziękujemy za list.

Kapr. Padlewskiemu i st. żoł. Paprosiowi w Radomsku. Umieścimy.

Kapr. Noss. St. w polu. Nie skorzystamy.

Kapr. Zarzyckiemu 20 p. p. Morowiec z Was pierwszej klasy! Uderzajcie skurczoną pałą z powodzeniem.

Szer. Wojnarowi 34 p. p. w polu. Umieścić nie możemy. Napiszcie szerzej.

Plut. Pileckiemu w polu. Nie umieścimy z braku miejsca. Prosimy o korespondencje.

Szer. Bron. Borod 21 p. p. Wiesze świadczą o pewnym talencie. do druku się jednak nie nadają Radzimy czytać utwory pierwszorzędných naszych pisarzy

Szer. Mich. Lesiowi 17 p. p. Obecnie daje się wszędzie zauważyć spadek kursu marki na korzyść korony. Sprawa o której piszecie nie może być poruszona w Żoł. Pol. Dziękujemy za pozdrowienia.

Konst. Płacz. w Zaw. Z listu zrobimy odpowiedni użytek. Wy ze swej strony nie zrażajcie się niczem. Referent oświatowy musi pracować.

Janowi Reszłowi w polu. Wszystkich żądanych pism posłać nie możemy. Książeczki wysłane. Od № 78 będziecie stale dostawali „Żoł. Pol.”, który wysyłamy pod waszym adresem. Napiszcie list.

Z Pieszczochowi w polu. Umieścimy. Wydrukowanie pisanego do nas listu nie Was nie może kosztować. Dziękujemy za pamięć.

Żołnierze!

Kto z Was posiada lub umie jakieś pieśni i wiersze o Komendancie Piłsudskim, lub dedykowane Mu, niechaj odpisze je i nadesłże jaknajszybciej do Redakcji „Żołnierza Polskiego” (Warszawa, Wierzbowa 9, II piętro), — a będą one pomieszczone w wydawnictwie „Pieśń o Józefie Piłsudskim”, które ukaże się na dzień 19 marca, — Imienin Komendanta. Pod wierszem musi być podpisane imię i nazwisko autora oraz miejsce i data powstania utworu; jeśli zaś autora nie znać, to napiszcie tylko, gdzie ta pieśń jest śpiewana (pułk, bat., szwadron, kompanja) i nazwisko tego, który ją odpisał i nadesłał do Redakcji. Nie zwlekajcie zatem!

Pismo wychodzi w każdą Środę i Sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 mk., za przesyłkę pocztową dolicza się 30 fen. Cena numeru 25 fen. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników, trafik i Dowództwa wojskowe w Polsce. Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy lub jego miejsce mk. 1.80. Za stronę mk. 230.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji: Warszawa — Wierzbowa Nr. 9, II p.

Drukarnia „Żołnierza Polskiego”, Długa 50.

Dodatek ilustrowany „Żołnierza Polskiego”.

Wychodzi co dwa tygodnie.

1 stycznia 1920.



Być zwyciężonym i nie uleść
to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć
na laurach — to klęska.

Ł. Biełżyński

Być zwyciężonym i nie uleść to zwycięstwo,
zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska.

Placówka na polsko-litewskiej
linji demarkacyjnej (tymczasowa
granica) nad Niemnem.



Ruiny fortów twierdzy
Osowiec nad Narwią.



Na po-
stoju.

11 p. ułanów przed
wyruszeniem w pole.



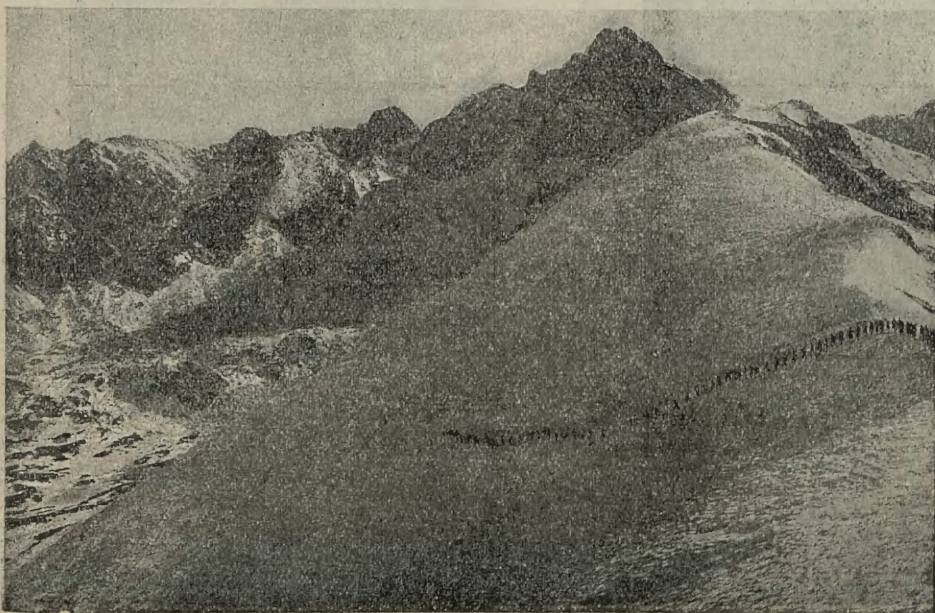
Most na
Bereznie zbu-
dowany przez
saperów
wielkopolskich.



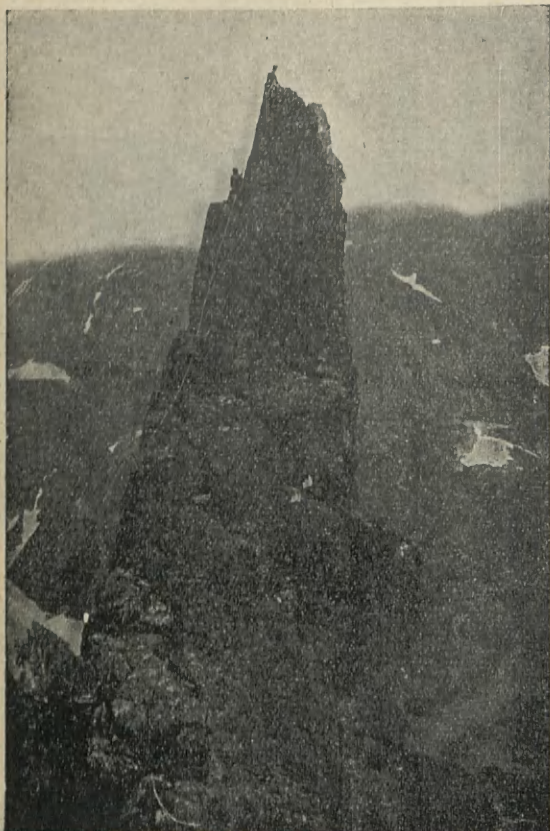
Armaty zdobyte na Petlurowcach przez poc. pancer.
„Hallerczyk”.



Wyjazd na patrol.



Komp. wysokogórska
w Tatrach podczas marszu
przez grzbiety górskie.



Nasi żołnierze wspinają się na niedostępne szczyty.



Nasi i czescy żołnierze na polsko-czeskiej tymczasowej granicy w Tatrach.



Kąpiel w Morskiem Oku (jezioro w Tatrach).



Nasz legun i pociecha pułku.